

Zatracaając sens istnienia

– Bohaterowie tego filmu to przedstawiciele uprzywilejowanej klasy współczesnego świata, wśród której materialna obfitość przeradza się w patologię, a poczucie elitarności niszczy więzy społeczne – mówi o swojej najnowszej produkcji „Monaco Club” reżyserka Monika K. Adler w rozmowie z Dariuszem Dzikowskim.

W swojej twórczości poruszasz zagadnienia, które dla wielu osób, wychowanych na lukrze i plotkach z życia gwiazd, są za trudne w odbiorze.

– Dobra sztuka ma tę zaletę, że jest uniwersalna i trafia do odbiorców pod każdą szerokością geograficzną – bez względu na religię, wykształcenie czy status społeczny. Oczywiście, może być

w jakimś sensie niezrozumiała, ale odczucia i emocje są takie same.

Ostatnio na brak zajęć nie narzekasz.

– Bardzo dużo się dzieje, wyzwani nie brakuje. Obecnie pracuję nad filmem „Monaco Club”, który będzie moim pełnometrażowym debiutem fabularnym. Bohaterowie tego obrazu to przedstawi-

ciele uprzywilejowanej klasy współczesnego świata, wśród której materialna obfitość przeradza się w patologię, a poczucie elitarności niszczy więzy społeczne. Nuda, egoizm, pustka, nihilizm... To wszystko prowadzi do samotności i perwersji, a fantazje i potrzeby jednych są koszmarem i przekleństwem innych. Niewolnictwo, prostytutka czy porno-

utopia akceptowane są jako część kultury, wszystko i wszystkich można kupić, zredukować do roli obiektu, spłycić i skonsumować.

Człowiek pierwotny?

– W czystej formie. Doszliśmy do miejsca, z którego już bardzo blisko do dewolucji. Gdzie jest Bóg i wiara? Czy mimo rozwoju technologii nie cofamy się w rozwoju? „Mieć” dominuje nad „być”, a człowiek zatracając sens istnienia. Mnie zawsze fascynowały egzystencjalizm, symbolizm, psychologia. I taka jest sztuka, którą tworzę – wypływająca z samych korzeni, szukająca odpowiedzi na pytanie kim i skąd jesteśmy, po co przyszlizliśmy, dokąd zmierzamy.

A ty dokąd zmierzasz?

– Nieustannie szukam swojego miejsca na ziemi. Pochodzę z Gostynia, przez wiele lat mieszkałam w Warszawie, a w 2004 r., mając 24 lata, wyjechałam do Paryża. Studiowałam na Sorbonie, żyłam w artystycznej bohemie. Pisałam, malowałam. A w międzyczasie kilka miesięcy spędziłam w Nowym Jorku, gdzie zrealizowałam dwa duże projekty fotograficzne: „I Love New York” i „New York Zen”. To tam poznałam Genevieve Gilles, słynną, ostatnią kochankę Darryla

reklama

z wielkiej brytanii 19



F. Zanucka, wielkiego magnata filmowego, założyciela 20th Century Fox. To spotkanie i rady jakie mi udzieliła zaowocowały powstaniem firmy Monika K. Adler Entertainment, w której wyprodukowałam i wyreżyserowałam 10 krótkometrażowych filmów eksperymentalnych i videoartów.

Nowy Jork daje duże możliwości.

– To niesamowite miasto, ale przytłaczające swoim ogromem, dlatego po-

wróć do Europy, a konkretnie do hiszpańskiej Sewilli, gdzie zakotwiczyłam na kilka miesięcy, pozwolił mi zregenerować siły i na nowo spojrzeć na rzeczywistość.

I na Londynie?

– Nad Tamizę po raz pierwszy przyjechałam dwa lata temu, żeby dokończyć projekt fotograficzny „Derange in London”, opowiadający o życiu i twórczości kultowego artysty i kuratora Douglasa Parka. Miało być na chwilę, ale szybko

odnalazłam się w tutejszym środowisku i postanowiłam zostać na dłużej. W Londynie nieustannie na nowo odkrywam siebie i świat. Miejsca, przeszłość, teraźniejszość – różne obrazy mieszają się jak w kalejdoskopie, co ma potem odbicie w tym, co robię. W ciągu ostatnich dwóch lat moje filmy były wyświetlane niemal 200 razy; najczęściej w Wielkiej Brytanii, ale też we Francji, Hiszpanii, Portugalii, Szwecji, Holandii, USA, Rosji...

Na festiwalach?

– Nie tylko. Ostatnio videoart „Involuntary Memory” prezentowany był w Narodowym Muzeum Gulagu w Moskwie, w ramach Międzynarodowego Festiwalu Video Art „Now & After”. Inny projekt, „Misery of my Soul”, można było obejrzeć na Konferencji Feminizmu w Londynie i w ramach „Human Emotion Project” w Art Review London. Portrety, które zrobiłam Douglasowi Parkowi, zostały pokazane w National Press Gallery oraz w Ilmin Museum w Seulu. Z kolei film „The Beauty of the Shadow” znalazł się w programie Międzynarodowego Festiwalu Filmów Nihilistycznych w Los Angeles, a fotografia Mademoiselle Guillotine brała udział w Art For Freedom na BuzzFeed, gdzie słynna ikona popu Madonna prowadziła „Live Art Curation”

i dyskutowała o wybranych filmach i fotografiach. Zrealizowałam także impresję filmową „On being an Angel” o ostatnim dniu życia znanej amerykańskiej fotografi Francesci Woodman.

Ostre tempo...

– Jestem pracoholiczką, na brak pomysłów nie narzekam. Inspiruje mnie kino skandynawskie – Bergman, Lars von Trier, Vinterberg. Lubię twórczość Tarantino, jednak najchętniej wracam do filmów Kieślowskiego i Żuławskiego. Ich dzieła zupełnie się nie zestarzały, cały czas trafiają do wyobraźni widzów. To sztuka ponadczasowa.

Bardzo różna od twojej?

– Każdy artysta przedstawia świat swoim językiem, ma, a przynajmniej powinien mieć, własny styl, który go w jakiś sposób wyróżnia. Ale w istocie poruszamy te same uniwersalne tematy o życiu i śmierci, o człowieku i jego naturze, o dobru i złu. W mojej twórczości jest wiele wątków autobiograficznych, terapeutycznych, egzystencjalnych.

Jaki jest twój największy sukces?

– Każde, nawet najmniejsze wydarzenie, jest dla mnie sukcesem. Nie wartościuję, umiem cieszyć się ze wszystkiego.

reklama